



# przed świtem

wampiry, upadła – księga 1

morgan rice

# Morgan Rice

## Przed Świtem

Серия «Wampiry, Upadła», книга 1

[http://www.litres.ru/pages/biblio\\_book/?art=43691703](http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=43691703)

*Przed Świtem Wampiry, Upadła – Księga 1:*

*ISBN 9781632916983*

### Аннотация

W PRZED ŚWITEM (Księżde 1 Wampirów, Upadłej) siedemnastolatka, Kate, nienawidzi swojego życia. Jako wyrzutek własnej rodziny, która jej nie rozumie, jest obiektem nienawiści starszej, bardziej popularnej i ładniejszej siostry, oraz pogardy ze strony zaborczej matki, która faworyzuje jej siostrę. To co pomaga jej przetrwać to przyjaciółki oraz jej spryt. Mimo to jednak, jej życie zdaje się zmierzać wprost w ślepy zaułek – zwłaszcza kiedy jej mama oznajmia, że Kate będzie musiała zrezygnować z college'u, by opłacić korepetycje starszej siostry. Lecz pewnego dnia wszystko ulega zmianie. W dniu jej siedemnastych urodzin zwraca na nią uwagę jeden z najbardziej popularnych chłopaków w szkole. W tym samym czasie w jej szkole pojawia się Elijah, tajemniczy nowy chłopak, z którym bezsprzecznie coś ją łączy. Wszystko zdaje się z powrotem iść po jej myśli – kiedy straszny wypadek wywraca jej życie do góry nogami. Kate pisana jest śmierć. Jednak na granicy życia i śmierci ma miejsce coś, co utrzymuje ją przy życiu, co przemienia ją w coś,

czym nigdy nie miała zostać. Pograżona między życiem a śmiercią, Kate staje się czymś, czym jeszcze nigdy nikt nie był. Debiutujący, nowy, efektowny cykl powieści obfitujący w różnorodność przeżyć: miłość, stratę, miłosne zawody oraz wybawienie, **PRZED ŚWITEM**, oferuje nowe spojrzenie na literaturę o wampirach. Przyprawiając o mocne bicie serca i przedstawiając bohaterów, w których nie sposób się nie zakochać, sprawi, że do późnej nocy nie oderwiesz się od lektury i na nowo rozmiłujesz się w gatunku fantasy. Dostępny jest również cykl Wampirzych Dzienników składający się z dwunastu części, której pierwsza nosi tytuł **PRZEMIENIONA** i posiada ponad dziewięćset pięciogwiazdkowych komentarzy na Amazonie – dostępna jest nieodpłatnie. Orzeźwiająca i niepowtarzalna, zawiera klasyczne elementy spotykane w wielu paranormalnych powieściach dla młodego czytelnika... Czyta się łatwo, choć wydarzenia zmieniają się w wyjątkowo szybkim tempie.. Dla wszystkich, którzy uwielbiają czytać łagodne romanse paranormalne. Zalecany nadzór rodzicielski. The Romance Reviews (komentarz dot. Przemienionej) Zawładnęła moją uwagę od samego początku i do końca to się nie zmieniło.. To historia o zadziwiającej przygodzie, wartkiej i pełnej akcji od samego początku. – Paranormal Romance Guild (komentarz dot. Przemienionej)

# Содержание

ROZDZIAŁ PIERWSZY	17
ROZDZIAŁ DRUGI	27
ROZDZIAŁ TRZECI	38
ROZDZIAŁ CZWARTY	42
ROZDZIAŁ PIĄTY	50
ROZDZIAŁ SZÓSTY	62
Конец ознакомительного фрагмента.	64

# **Morgan Rice**

# **Przed Świtem Wampirów,**

# **Upadła – Księga 1**

**Przekład: Michał Głuszak**

## **O autorce**

Powieści Morgan Rice zajmują pierwsze miejsce na liście najlepiej sprzedających się książek w rankingu USA Today. Jest autorką bestsellerowej serii fantasy KRAĞ CZARNOKSIĘŻNIKA, obejmującej siedemnaście części; bestsellerowej serii WAMPIRZE DZIENNIKI, obejmującej jedenaście części (kolejne w przygotowaniu); bestsellerowego cyklu TRYLOGIA O PRZETRZĄSIU, post-apokaliptycznego thrilleru obejmującego dwie części (kolejna w przygotowaniu); oraz najnowszej serii fantasy KRÓLOWIE I CZARNOKSIĘŻNICY, składającej się z sześciu części. Powieści Morgan dostępne są w wersjach audio i drukowanej, w ponad dwudziestu pięciu językach.

Pisarka chętnie czyta wszelkie wiadomości od was. Zachęcamy zatem do kontaktu z nią za pośrednictwem strony

[www.morganricebooks.com](http://www.morganricebooks.com), gdzie można dopisać swój adres do listy mailingowej, otrzymać bezpłatną książkę i darmowe materiały reklamowe, pobrać bezpłatną aplikację, otrzymać najnowsze, niedostępne gdzie indziej informacje, połączyć się poprzez Facebook i Twitter i po prostu pozostać w kontakcie.

## Wybrane komentarze

Rywal ZMIERZCHU oraz PAMIĘTNIKÓW WAMPIRÓW. Nie będziesz mógł oprzeć się chęci czytania do ostatniej strony. Jeśli jesteś miłośnikiem przygody, romansu i wampirów to ta książka jest właśnie dla ciebie!

– Vampirebooksite.com (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Rice udaje się wciągnąć czytelnika w akcję już od pierwszych stron, wykorzystując genialną narrację wykraczającą daleko poza zwykłe opisy sytuacji... PRZEMIENIONA to dobrze napisana książka, którą bardzo szybko się czyta,

– Black Lagoon Reviews (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Idealna opowieść dla młodych czytelników. Morgan Rice zrobiła świetną robotę, budując niezwykle ciąg zdarzeń. Orzeźwiająca i niepowtarzalna. Skupia się wokół jednej dziewczyny, jednej niezwyklej dziewczyny! Wydarzenia zmieniają się w wyjątkowo szybkim tempie. Łatwo się czyta.

Zalecany nadzór rodzicielski.

– The Romance Reviews (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Zawładnęła moją uwagę od samego początku i do końca to się nie zmieniło... To historia o zadziwiającej przygodzie, wartkiej i pełnej akcji od samego początku. Nie ma tu miejsca na nudę.

– Paranormal Romance Guild (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Kipi akcją, romansem, przygodą i suspensem. Sięgnij po nią i zakochaj się na nowo.

– vampirebooksite.com (*komentarz dotyczący Przemienionej*)

Wspaniała fabuła. To ten rodzaj książki, którą ciężko odłożyć w nocy. Zakończona tak nieoczekiwanym i spektakularnym akcentem, iż będziesz natychmiast chciał kupić drugą część, tylko po to, aby zobaczyć, co będzie dalej.

– The Dallas Examiner (*komentarz dotyczący Kochany*)

Morgan Rice udowadnia kolejny już raz, że jest szalenie utalentowaną autorką opowiadań... Jej książki podobają się szerokiemu gronu odbiorców łącznie z młodszymi fanami gatunku fantasy i opowieści o wampirach. Kończy się niespodziewanym akcentem, który pozostawia czytelnika w szoku.

– The Romance Reviews (*komentarz dotyczący Kochany*)

## **Książki Morgan Rice**

### **OF CROWNS AND GLORY**

#### **SLAVE, WARRIOR, QUEEN (Część 1)**



# **KRÓLOWIE I CZARNOKSIEŻNICY**

**POWRÓT SMOKÓW (Część 1)**

**POWRÓT WALECZNYCH (Część 2)**

**POTEGA HONORU (Część 3)**

**KUŹNIA MĘSTWA (Część 4)**

**KRÓLESTWO CIENI (Część 5)**

**NOC ŚMIAŁKÓW (Część 6)**

# **KRĄG CZARNOKSIEŻNIKA**

## **WYPRAWA BOHATERÓW (Część 1)**

## **MARSZ WŁADCÓW (Część 2)**

## **LOS SMOKÓW (Część 3)**

## **ZEW HONORU (Część 4)**

## **BLASK CHWAŁY (Część 5)**

## **SZARŻA WALECZNYCH (Część 6)**

## **RYTUAŁ MIECZY (Część 7)**

# **TRYLOGIA O PRZETRWANIU**

## **ARENA JEDEN: ŁOWCY NIEWOLNIKÓW (Część 1)**

## **ARENA DWA (Część 2)**

# **WAMPIRZE DZIENNIKI**

**PRZEMIENIONA (Część 1)**

**KOCHANY (Część 2)**

**ZDRADZONA (Część 3)**

**PRZEZNACZONA (Część 4)**

**POŻĄDANA (Część 5)**

**ZAREČZONA (Część 6)**

**ZAŚLUBIONA (Część 7)**

## KINGS AND SORCERERS



### THE SORCERER'S RING

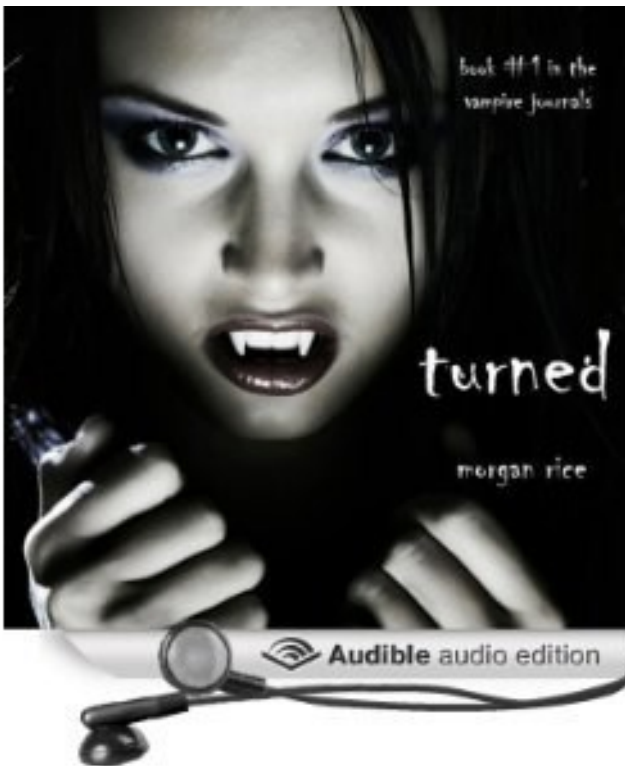


### THE SURVIVAL TRILOGY



### the vampire journals





**Posłuchaj cyklu Wampirze  
Dzienniki w formacie audio!**

Copyright © 2016 Morgan Rice

Wszelkie prawa zastrzeżone. Poza wyjątkami dopuszczonymi na mocy amerykańskiej ustawy o prawie autorskim z 1976 roku, żadna część tej publikacji nie może być powielana, rozpowszechniana, ani przekazywana w jakiejkolwiek formie lub w jakikolwiek sposób, ani przechowywana w bazie danych lub systemie wyszukiwania informacji bez wcześniejszej zgody autora.

Niniejsza publikacja elektroniczna została dopuszczona do wykorzystania wyłącznie na użytek własny. Nie podlega odsprzedaży ani nie może stanowić przedmiotu darowizny, w którym to przypadku należy zakupić osobny egzemplarz dla każdej kolejnej osoby. Jeśli publikacja została zakupiona na użytek osoby trzeciej, należy zwrócić ją i zakupić własną kopię. Dziękujemy za okazanie szacunku dla ciężkiej pracy autorki publikacji.

Niniejsza praca jest dziełem fikcji. Wszelkie nazwy, postaci, miejsca i wydarzenia są wytworem wyobraźni autorki. Wszelkie podobieństwo do osób prawdziwych jest całkowicie przypadkowe i niezamierzone.

Ilustracja na obwolucie [Copyright iStock.com/nsilcock](https://www.istock.com/author/nsilcock)

*– Przyjdź, ciemna nocy! Przyjdź, mój dniu w  
ciemności!  
To twój blask, o mój luby, jaśnieć będzie*

*Daj mi Romea, a po jego zgonie  
Rozsyp go w gwiazdki! A niebo zapłonie  
Tak, że się cały świat w tobie zakocha  
I czci odmówi słońcu...*

**– William Shakespeare**  
**Romeo i Julia**



# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kate obudziła się rano w dniu swoich siedemnastych urodzin, mając złe przeczucie. Żałowała, że nie czuje ekscytacji; wiedziała jednak, obawiając się jednocześnie, że nie czekają na nią żadne prezenty, nie będzie żadnego wyjątkowego urodzinowego śniadania, żadnego tortu. Nie będzie żadnych kartek. Może mówić o szczęściu, jeśli ktokolwiek z rodziny będzie w ogóle pamiętał.

Poczuła ciepłe słońce Santa Barbary na powiekach, otworzyła oczy i zamruwała. Jej pokój wciąż był zastawiony kartonami do przeprowadzki. Panował tu rozgardiasz, a ona nie mogła zmusić się, by zaprowadzić jakiś porządek. Być może, jak to sobie uświadomiła, powodem była jej niechęć, by tu zamieszkać. Nie chciała być z rodziną – nigdzie i nigdy. Bo i dlaczego? Nienawidzili jej przecież.

Naciągnęła kołdrę na głowę, odgradzając się od światła, zrozpaczona, że musi wstać z łóżka i stawić czoło nowemu dniu. Zdecydowała, że najlepiej będzie jak najszybciej wyjść z domu i ruszyć do szkoły. Przynajmniej miała przyjaciół. Wiedzieli aż za dobrze, jak układa się jej w domu i zrobiliby wokół tego mnóstwo zamieszania.

W końcu wygrzebała się z łóżka i ubrała ulubione, wygodne dżinsy i czarną koszulkę. Potem wślizgnęła się w swoje czerwone sfatygowane Conversey i przeciągnęła grzebień przez

ciemnobrązowe włosy na tyle tylko, by je rozczesać, ale nie ułożyć w jakąś konkretną fryzurę. Ponieważ była to wyjątkowa okazja, przyozdobiła rzęsy odrobiną tuszu i obrysowała oczy kredką. Cofnęła się i przyjrzała sobie w lustrze. Jej mamie nie spodoba się ten strój. I ta myśl sprawiła, że się uśmiechnęła.

Na korytarzu unosił się zapach naleśników, bekonu, i syropu klonowego. Mama uwielbiała udawać, że jest uosobieniem amerykańskiej matki, obnosząc się ze swoją krótko obciętą fryzurą. Ale w żadnej mierze nią nie była. Zwykle pozorantstwo, wszystko to było udawaniem. Typowa amerykańska matka powinna przecież kochać swe dzieci – a nie wybierać jedną córkę i obdarzać ją uwielbieniem, sprawiając jednocześnie, że druga czuje się mała i niepotrzebna.

Kate wiedziała już, że naleśniki nie są dla niej. Będą dla taty, Madison, jej siostry, oraz Maxa, jej brata, lecz nie dla niej. W jej głowie wciąż rozbrzmiewały echem drwiny mamy.

*Gdybyś tylko zaczęła uprawiać jakiś sport, ciebie również byłoby stać na porządne śniadanie. Ale skoro spędzasz całe dni na czytaniu w domu, musisz dbać o figurę.*

Kate zebrała się w sobie przed wejściem do kuchni.

Kuchnia w nowym domu była gustownie udekorowana, wyposażona we wszystkie najnowsze gadzety. Wyglądała, jak wyjęta z jakiegoś czasopisma. Była wszystkim, czego mama potrzebowała, żeby odgrywać farsę idealnej rodziny.

Tata siedział przy stole. Po wczorajszej popijawie miał nadal przekrwione oczy. Wpatrywał się żałośnie w swój kubek czarnej

kawy. Jego naleśniki leżały nietknięte tuż obok niego. Kate wiedziała, że oznacza to, iż ma zbyt wielkiego kaca, by je zjeść.

Madison, która również siedziała już przy stole, była zajęta nakładaniem makijażu, spoglądając w niewielkie podręczne lusterko. Jej ciemne włosy opadały stylowo delikatnymi falami na ramiona i błyszczały w słońcu. Swoją wykładkę podkreśliła jaskrawą czerwoną szminką, sprawiając, że przypominała bardziej studentkę aniżeli uczennicę ostatniej klasy liceum, którą tak naprawdę była. Zewnętrznie nie było widać tylko osiemnastu miesięcy różnicy między dziewczętami. Madison była bardziej kobieca, podczas gdy Kate pod wieloma względami nadal czuła się jak wychudły dzieciak.

Kate weszła do kuchni, powłócząc nogami, i podniosła swoją torbę z podłogi. Max zauważył ją i uśmiechnął się. Miał czternaście lat i był zdecydowanie najmilszą osobą w rodzinie. Przynajmniej on *starał się* okazywać jej względy.

– Chcesz? – spytał, wskazując palcem swoją stertę naleśników.

Kate uśmiechnęła się. Wiedziała, że Max uwielbia naleśniki i prawdopodobnie musiał odwołać się do resztek woli, by ich wcześniej nie pożyć. Jego gest wzruszył ją.

– Nie trzeba, dzięki – powiedziała.

Właśnie wtedy mama odwróciła się z miejsca, w którym nalewała sok przy kuchennym oknie.

– Dla Kate nie ma naleśników – powiedziała. – Wygląda na to, że przytyłaś ostatnio kilka funtów.

Zmierzyła Kate wzrokiem od góry do dołu, nie kryjąc nawet

odrazy, jaka wyzierała z jej twarzy. Kate spojrzała na nią równie chłodno.

Max spuścił wzrok na talerz, czując wyrzuty sumienia, że przez niego mama zaczęła krytykować Kate.

– Nie martw się, matko – powiedziała beznamiętnie Kate. – Znam zasady.

Zazwyczaj Kate postępowała ostrożnie i nie odszczekiwała mamie. To tylko pogarszało sprawy. Ale dziś czuła, że jest jakoś inaczej. Może dlatego, że miała siedemnaście lat. Czuła się nieco silniejsza, nieco większa. W zakamarkach serca odczuwała, jakby stała u skraju czegoś ekscytującego.

Otworzyła lodówkę i wyjęła jogurt naturalny. Był jedyną rzeczą, którą mama pozwalała jej obecnie jeść na śniadanie.

Chwyciła łyżkę i zaczęła jeść, przysiadłszy przy kuchennej wyspie, nie chcąc dołączyć do reszty rodziny siedzącej przy śniadaniowym stole.

Mama podeszła do stołu z dzbankiem soku pomarańczowego i każdemu nalała po szklance.

Madison zatrzasnęła swe podręczno lustro i podniosła wzrok na siostrę.

– Chcesz zabrać się ze mną i Maxem do szkoły? – powiedziała, wędrując oczyma od jej podniszczonych butów, przez podarte dżinsy do nietwarzowej koszulki.

Kate zerknęła na Maxa. Wyglądał na jeszcze bardziej skruszonego, jak nigdy dotąd. Max zawsze jeździł z nią do szkoły rowerem, lecz po przeprowadzce do nowego domu,

dojazd stał się jeszcze dłuższy i jej brat zaczął dojeżdżać do szkoły samochodem z Madison. Nie powinno jej to martwić – przejażdżka rowerem z nowego domu do szkoły San Marcos Senior School trwała godzinę w porównaniu z kwadransem samochodem – ale tęskniła za tym poczuciem solidarności, jakie dzieliła z bratem. Jakby poprzez wspólną jazdę okazywali swą dezaprobatę wobec hierarchicznego porządku obowiązującego w domu, na którego szczycie najwyraźniej stała Madison. Teraz jednak, nawet ten niemy protest został zduszony. W chwilach, kiedy Kate ulegała większej paranoi, zastanawiała się, czy mama upierała się przy przeprowadzce do tego domu przy Butterfly Beach tylko po to, by rozdzielić ją z Maxem.

– Żadne takie – ostrzegła mama, choć jej ton wobec Madison nie był już tak ostry. – Kate przyda się trochę ruchu.

Kate spojrzała na całą siedzącą przy stole czwórkę i poczuła ukłucie zawiści. Jej rodzina była patologiczna, lecz była wszystkim, co miała, a rozstanie z nią było dla Kate bolesne.

– Pojadę rowerem – powiedziała, wypuszczając powoli powietrze z płuc.

Madison wzruszyła ramionami. Nie traktowała jej nad wyraz okrutnie, ale też nigdy nie była skora, by stanąć po stronie siostry. To Madison była faworyzowana w tym domu i było jej całkiem wygodnie na szczycie domowej hierarchii. Nadmierne zadawanie się z Kate mogło jej zaszkodzić. Wiedziała z pierwszej ręki, z czym wiązało się popadnięcie w niełaskę mamy i najwyraźniej nie zrobiłaby nic, by się jej narazić.

Po drugiej stronie pokoju, Kate zauważyła kątem oka, jak Max bezgłośnie powiedział *przepraszam*.

Potrząsnęła głową i równie bezgłośnie powiedziała w *porządku*.

Max nie ponosił winy za to, iż zawsze był we wszystko zamieszany. Nie powinien czuć się winny za niesprawiedliwość, z jaką traktowała ją ich mama.

Max wskazał na torbę Kate i uniósł brwi.

Kate zmarszczyła swoje i zajrzała do torby na ramię. W środku znajdowała się jasnoniebieska koperta. Wydała stłumiony okrzyk. Była to najwyraźniej kartka. Przepełniła ją wdzięczność. Max podrzucił jej kartkę urodzinową.

Głowa Kate podskoczyła gwałtownie do góry. Złapała z nim kontakt wzrokowy, a on uśmiechnął się z zakłopotaniem.

*Dziękuję*, powiedziała bezgłośnie.

Skinął głową i uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Nie masz dziś ćwiczeń, kochanie? – mama spytała Madison. Jej oczy błyszczały w poczuciu dumy, kiedy spoglądała na swą piękną, utalentowaną, najstarszą córkę.

Obydwie zaczęły terkotać o ćwiczeniach cheerleaderek, komentując uszczypliwie, która z dziewcząt pograża zespół, albo też która ostatnio podłapała kilka funtów ciała. Były podobne do siebie jak dwie krople wody: mama i Madison. Mama Kate odnosiła sukcesy w drużynie cheerleaderek, kiedy sama chodziła do liceum i z wielkim rozczerowaniem przyjęła do wiadomości, że Kate wymigała się od tego na rzecz czytania i pisanía.

Wówczas właśnie tata wstał od stołu. Wszyscy znieruchomieli. Był bardzo wysokim mężczyzną i górował nad nimi, rzucając wokół siebie ponury cień kontrastujący z jasną, słoneczną kuchnią.

– Spóźnię się do pracy – wymamrotał.

Kate spięła się w sobie. Jedynym miejscem, do którego jej tata powinien się teraz udać, by odespać kaca, było łóżko. Był totalnie zamroczony, koszula wychodziła mu ze spodni i miał kilkudniowy zarost na brodzie. Może jego problem z piciem był powodem, dla którego mama tak bardzo krytykowała wygląd Kate; może nie była w stanie zapanować nad tym, jak prezentuje się jej ojciec i dlatego wyładowywała się na córce.

W pokoju zapanowała kompletna cisza, kiedy wszyscy wstrzymali oddech. Tata zatoczył się, capnął kluczyki do samochodu z miski stojącej na blacie wysepki i zgarnął swoją teczkę z podłogi. Jego ruchy były nieskoordynowane i Kate zaczęła martwić się, jak w tym stanie dojedzie do pracy. Zastanawiała się, co myślał o nim jego koledzy. Czy wiedzieli, ile pije wieczorami? Czy był równie dobry w udawaniu jak mama? Czy kiedy dojeżdżał do pracy, z łatwością przywdziewał maskę, udając kogoś innego, lepszego człowieka, dobrego męża i ojca, któremu należy się szacunek? Awansował już tyle razy, że mogli przeprowadzić się do tego pięknego domu w tej godnej pozazdroszczenia okolicy, a więc musiał coś robić prawidłowo.

Kiedy już drzwi zatrzasnęły się z hukiem i rozległ się odgłos silnika, wszyscy nieco się rozluźnili. Ale nie za bardzo.

Czasami tylko taty nieprzewidywalny temperament trzymał humory mamy w ryzach. Teraz, kiedy nie było go już w pobliżu, mama szefowała każdemu i wszystkiemu, a zwłaszcza Kate.

– Więc – powiedziała, zwracając swe lodowate spojrzenie w kierunku młodszej córki. – Przeglądałam nasze rachunki od chwili, kiedy sprowadziliśmy się do nowego domu i wygląda na to, że twoje studia na razie nie wchodzą w grę, Kate.

Kate znieruchomiała. Całe jej ciało skamieniało.

– Co?

– Słyszałaś – powiedziała mama. – Ta okolica jest droga i nie stać nas, by posłać was obie naraz. Będiesz musiała ustąpić Madison. Możesz popracować w trakcie ostatniego roku liceum, potem zrobić roczną przerwę, by pomóc opłacać korepetycje Madison.

Kate poczuła, jak jogurt z żołądka podszedł jej do gardła. Była tak zdruzgotana tą informacją, że poczuła, iż lada chwila wymiotuje.

– Nie... możesz mi tego zrobić – wyjąkała.

Max skulił się na swym krześle. Madison również spojrzała, jakby poczuła się nieswojo, choć Kate wiedziała, że nie wstawi się za siostrą w żaden sposób.

– Jestem twoją matką i dopóki mieszkasz pod moim dachem mogę robić, na co przyjdzie mi ochota. Madison dostała się na świetną uczelnię i nie pozwolę, byś zaszkodziła jej szansom na wyróżnienie się. Mama miała zacięty wyraz twarzy. Jej ręce były ciasno splecione na klatce piersiowej



– Przydałoby się również złożyć gratulacje – powiedziała szyderczo. – Wydaje mi się, że nie pisnęłaś ani słówkiem od chwili, kiedy Madison otrzymała list. Nie zesłałaś nawet na ciasto.

Mama wydała Madison przyjęcie z tej okazji w poniedziałek, kiedy przyszedł list. Upiekła ciasto – aczkolwiek Kate nie wolno było tknąć ani kawałka – a nawet zawiesiła transparent. Uroczystość Madison była dokładnie taka, jak przyjęcie urodzinowe, którego Kate miała nie zaznać.

Serce Kate waliło mocno. Jej umysł przesłoniła czerwona mgła.

Nagle wyparowała, nie potrafiąc powstrzymać cisnących się na usta słów.

– A ja? – krzyknęła. – Co z życzeniami z okazji urodzin? Nawet nie zauważyłaś, że dziś kończę siedemnaście lat! Dlaczego wszystko musi kręcić się wokół Madison? Może dla odmiany zatroszczyłabyś się o *mnie*?

Max i Madison wytrzeszczyli oczy ze strachu. Kate nigdy jeszcze nie broniła się tak otwarcie i oboje martwili się efektami jej zachowania.

Sądząc po wyrazie twarzy mamy, łatwo było zauważyć, że zupełnie zapomniała o urodzinach Kate. Ale nie zamierzała przyznać się do błędu – nigdy tego nie robiła.

– Nie jestem gotowa o tym z tobą dyskutować, młoda damo. Będziesz sprzątać ze mną domy, by pomóc opłacić korepetycje Madison. Koniec. Kropka. Powiedziała to beznamiętnym, oziębłym tonem. – Jeśli jeszcze raz usłyszę, że mi pyskujesz,

wypiszę cię ze szkoły i nie otrzymasz nawet świadectwa. Zrozumiano? Spojrzała na Kate z odrazą w oczach. – Poza tym, nie spóźnisz się aby do szkoły? – dodała.

Kate stała przed mamą, czując, jak wszystko się w niej gotuje. Łzy cisnęły się jej do oczu. Inne dzieciaki nie mogły doczekać się prezentów i przyjęcia w dniu urodzin. Na nią czekały jedynie wieści, że pozbawiono ją przyszłości.

Cisnęła kartonik z jogurtem na blat i wybiegła z domu. Był maj i słońce przypiekało ostro, paląc jej bladą skórę. Zabrała rower z miejsca, w którym porzuciła go wczoraj po szkole i pojechała ulicą, napierając nogami na pedały z całych sił, starając się załagodzić złość, która w niej kipiała .

Nienawidziła mamy. Nienawidziła jej głupiego nowego domu. Nienawidziła swojej rodziny. Wszystko było zakłamaniem. Jediną rzeczą, która utrzymywała ją przez te wszystkie lata w jako takim stanie była świadomość, że kiedyś ucieknie z tego miejsca, od ohydnej, tłamszącej ją matki i jej bezużytecznego ojca pijaka. Że pewnego dnia pójdzie na studia. Chciała jechać na Wschodnie Wybrzeże, zostawić ich wszystkich jak najdalej za sobą.

Teraz to marzenie legło w gruzach.

# ROZDZIAŁ DRUGI

Kate dojechała do szkoły w rekordowym czasie. Zazwyczaj Madison wyprzedzała ją gdzieś po drodze, ale była tak zła, że sforsowała dzielącą ją odległość w mniej niż czterdzieści pięć minut.

Pot zrosił jej plecy, kiedy zamknęła rower w stojaku obok parkingu. Wiedziała, czując zażenowanie, że jej twarz będzie pąsowa i pokryta plamami.

Właśnie wtedy zatrzymał się tuż za nią samochód, z którego wyskoczył Tony.

– O Boże – wymamrotała na głos Kate.

Była w nim zadurzona. Grał w drużynie futbolowej, spędzał czas ze wszystkimi świetnymi dzieciakami, a mimo to, w jakiś sposób, wbrew wszystkiemu, był naprawdę cudowną osobą. Tego rodzaju chłopakiem, który zawsze dla każdego miał czas. Nie patrzył na dzieciaki w szkole przez pryzmat tego, kim są. Nie traktował Kate w żaden szczególny sposób – znał ją po prostu jako Kate Roswell. Czasami odnosiła wrażenie, że Tony jest jedyną osobą, która nie porównuje jej z ładniejszą, bardziej popularną i zabawniejszą siostrą.

– Kate – powiedział, zatrzasnąwszy drzwi samochodu. – Jak leci?

Kate mimowolnie poczuła się skrępowana. Żałowała, że stoi tam teraz spocona i wyczerpana.

– Dobrze – powiedziała jedyną rzecz, jaka przyszła jej do głowy.

– Hej – powiedział z lekko zdziwiona miną. – Wyglądasz dziś inaczej. Zrobiłaś coś z oczami.

– To tusz – odparła, czując się jeszcze bardziej niezręcznie.

– Świetnie wygląda – powiedział rzeczowo. – Nie uświadamiałem sobie wcześniej, jakie masz niebieskie oczy.

Żołądek Kate podszedł do gardła. Jeśli starał się z nią flirtować, to wychodziło to całkiem do bani.

– Hej, dobrze myślę, że dziś są twoje urodziny? – dodał.

Nie potrafiła powstrzymać zachwytu. Skąd wiedział? Nie pamiętała, żeby mu o tym kiedykolwiek mówiła.

– Uhm.. tak, to prawda – powiedziała.

Tony uśmiechnął się, pokazując zachwycające, perłowe zęby.

– Wszystkiego najlepszego.

Nachylił się i przyciągnął ją w objęcia. Kate zeszytywniała. Jej całe ciało zdawało się huczeć od napięcia. Chciała również objąć go ramionami, ale martwiła się, że jeśli je podniesie, to odkryje plamy potu wielkości Chin.

Tony wypuścił ją i odsunął się.

– Dzięki – wymamrotała, czując się jak największa idiotka na świecie. Żałowała, że nie mogła rozegrać tego na chłodno. Wiedziała, że Madison nigdy nie wystraszyłaby się, gdyby obiekt jej westchnień przytulił ją właśnie do siebie.

– Hej, słuchaj – powiedział Tony, rzucając okiem ponad jej ramieniem na zjeżdżającą niespiesznie resztę drużyny

futbolowej. – Muszę lecieć. Udanych urodzin – powiedział przez ramię, odchodząc już. – Jeśli zobaczymy się na lunchu, masz u mnie ciastko. I już go nie było. Pobiegł do przyjaciół.

Kate mocniej ścisnęła torbę, doskonale zdając sobie sprawę, że schrząbiła to spotkanie. To ta wzmianka o oczach zupełnie zbiła ją z tropu. Nie potrafiła powstrzymać się od domysłów, czy Tony z nią flirtował. Może w jakiejś niewielkiej części on również czuł do niej sympatię.

– Kate! – krzyknął ktoś. Odwróciła się i zobaczyła trzy najlepsze przyjaciółki, które biegły do niej.

Dinah Higgins, Nicole Young oraz Amy Tan były jej psiapsiółkami, od kiedy poznały się w gimnazjum. Dinah była afroamerykanką i pochodziła z dużej, serdecznej rodziny, która zdawała się mieć więcej czasu dla Kate, niż jej własna. Nosiła włosy splecione starannie w cienkie warkoczki zaczesane rządkami do tyłu, z wplecionymi czerwieniami i bielą. Nicole mieszkała tylko z tatą; jej mama umarła na raka, kiedy Nicole była bardzo młoda. Była Kalifornijką w każdym calu, ale próbowała to ukryć pod wieloma warstwami czarnej odzieży i butów motocyklowych. Ponieważ była naturalną blondynką, często malowała włosy w przeróżne kolory. W tej chwili ich końcówki były jaskrawo pomarańczowe. Amy była tą, z którą Kate łączyła najsilniejsza więź. Jej rodzice byli Chińczykami i sprowadzili się do Ameryki, by dać jej i jej bratu perspektywę lepszej przyszłości. W rezultacie, między Amy a jej rodzicami istniała ogromna kulturowa przepaść. Spoglądali na nią jak na

pewnego rodzaju dziwaczkę, z jej uwielbieniem kultury pop, obsesją na punkcie reality TV i głupiutkim charakterem. I to z tych powodów Kate i Amy trzymały się tak blisko. Amy również czuła się wyrzutkiem w swojej rodzinie.

Trzy dziewczęta pochwyciły Kate i ścisnęły w niedźwiedzim uścisku.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! – krzyknęły zgodnie.

Wiele spokojniejszych dzieciaków na parkingu obejrzało się na nie ze zniesmaczoną miną – były o wiele za sztywne, by zachowywać się w ten sposób przy wszystkich. Ale Kate nie przejmowała się tym. Uwielbiała swe przyjaciółki i to, jak wyjątkowo dzięki nim zawsze się czuła, pomimo, że była zwyczajna i nudna w porównaniu z Madison.

– Mamy prezenty! – powiedziała rozpromieniona Dinah, wyciągając z torby byle jak zapakowany podarunek i składając go na rękach Kate.

– Otwórz najpierw ten ode mnie – dodała Nicole, wpychając Kate niewielkie pudełko.

– Bez zgadywania, co to – powiedziała Amy, wręczając jej paczkę w kształcie książki.

Kate ugięła się pod ciężarem prezentów.

– Dzięki, dziewczyny – powiedziała z uśmiechem. – Nie wiem, co powiedzieć.

– Po prostu je rozpakuj! – wrzasnęła Nicole.

Przeszły kawałek i usiadły na trawie przy kortach

tenisowych. Kate otworzyła wszystkie prezenty – pudło czekoladek od Dinah’y, kolczyki z kościotrupami od Nicole’i oraz antykwaryczną wersję *Romea i Julii*. Kate uwielbiała Shakespeare’a i jego romantyczne tragedie. Spędzałyby całe wieczory na ich czytaniu, gdyby mogła.

– Jesteście dziewczyny najlepsze – powiedziała, ściskając każdą z nich.

Amy szturchnęła przyjaciółkę.

– No i... co powiedziała dziś matka potwornicka? Złożyła ci jakieś życzenia?

Kate potrząsnęła głową.

– Nie. -Wtedy właśnie przypomniła sobie o kartce od Maxa. – Max był jedyną osobą, która złożyła mi chociaż życzenia.

Wyciągnęła kartkę, która pogniotła się nieco w jej torbie. Otworzyła kopertę i zobaczyła błyszczącą różową kartkę z kwiatkiem na wierzchu. Była to kartka, którą kupuje się dla czterolatka, ale i tak była wdzięczna. Max musiał wydać na nią swoje kieszonkowe; nie było mowy o tym, żeby mama pożyczyła mu cokolwiek.

W środku widniał napis: Dla mojej siostry z okazji urodzin. Nie dopisał żadnej wiadomości, tylko Kate na górze i Max pod spodem. Widok tej prostej kartki sprawił, że serce zakłuło ją ponownie, przypominając o bolesnym, rozczarowującym poranku. Zanim zdążyła się powstrzymać, dolna warga zaczęła jej drżeć.

– Kate! – krzyknęła Dinah, zarzucając ręce wokół swej

przyjaciółki. – Co się stało?

Kate próbowała przemówić przez łzy, lecz czuła jak ją przytłaczają. Wszystkie trzy dziewczęta wiedziały, jak trudne ma życie w domu – i czuły jedynie z troskaniem.

– Mama powiedziała – zaczęła Kate, pociągając okropnie nosem – powiedziała, że nie mogę iść na studia. Że muszę iść do pracy i pomóc opłacić korepetycje Madison.

Amy opadła szczęką. Dinah rzuciła Kate żałosne spojrzenie. Nicole ścisnęła jej rękę.

– Nie może tego zrobić! – wrzasnęła Amy.

– To takie niesprawiedliwe – powiedziała Nicole, mocno marszcząc brwi. – Zawsze możesz pomieszkać u mnie, jeśli będziesz musiała uciekać spod jej dachu.

– Lub u mnie – dodała Dinah. – Moja mama cię uwielbia. Wiesz dobrze.

– Dzięki – zgodziła się niechętnie Kate. – Ale nie wiem, co zrobić, jeśli nie pójdę na studia. Wiecie, to taki mój plan ucieczki.

Dziewczęta skinęły głowami. Wiele już razy omawiały pójście na studia, a nawet posunęły się dalej i dyskutowały nad pójściem do tego samego college'u, żeby nie rozstawać się ze sobą.

– Nie wiem po prostu, co robić – dodała Kate, ponownie zalewając się łzami.

– Przypuszczam, że Madison nie wstawiła się za tobą – powiedziała Amy. Nienawidziła Madison za to, że nie wspierała Kate i zawsze próbowała namówić Kate do tego, by przestała



tak ulgowo traktować swoją starszą siostrę. Zdaniem Amy, Madison powinna zwymyślać mamę za tak złe traktowanie Kate, a nie przyklaskiwać niewinnie jej komplementom i poświęcanej uwadze.

– Nie – odparła Kate ponuro.

– Hej – powiedziała Nicole, obejmując ramieniem przyjaciółkę. – Będzie w porządku. Masz nas, zatroszczymy się o ciebie. Coś się wydarzy i wywróci wszystko na drugą stronę. Obiecuję.

Kate nie wiedziała, skąd u niej ta pewność. Nicole zawsze nawijała o tym, że wszystko się zmieni i ostatecznie wyjdzie na dobre, lecz jedyny kierunek, jaki te zmiany zdawały się przybierać dla Kate, był na gorsze. Tata pił coraz więcej, mama sprawowała coraz większą kontrolę nad jej życiem, Madison oddalała się od niej coraz bardziej w miarę jak jej pozycja złotego dziecka sięgała coraz wyżej. Życie Kate zdawało się zmierzać po trajektorii spadkowej, a brak możliwości pójścia do college’u dopełniło miary.

Nicole wciąż paplała.

– Zbliża się bal na zakończenie roku – mówiła. – Kto wie, co może się tam wydarzyć.

– O nie, proszę – odparła Kate. – Ani mi w głowie teraz chłopaki.

– Naprawdę? – powiedziała Amy z uniesioną brwią. – Ponieważ wydawało mi się, że widzę niejakiego Tony’ego Martina obściskującego się na parkingu z niejaką Kate Roswell.

Pomimo całego smutku, myśli ta podniosła ją nieco na duchu. Poczwała jak jej usta wygięły się w uśmiechu.

– Taa. On, uhm, powiedział, że moje oczy wyglądają ładnie z tuszem.

– Mój Boże! – krzyknęła Dinah. – Zabijał się w tobie dokumentnie!

Kate roześmiała się i potrząsnęła głową.

– No, nie wiem. Jest miły dla każdego.

– Taa, *miły* – powiedziała Amy – ale z nikim nie flirtuje!

Nicole spoglądała tryumfująco.

– A nie mówiłam, że wkrótce będzie lepiej.

Kate zamachała rękoma, próbując utrzymać podekscytowanie przyjaciółek.

– Naprawdę myślę, że to nie tak – powiedziała.

– Może zamierza zaprosić cię na bal – zapiszczała Dinah.

Myśl ta sprawiła, że jej serce zadrżało. Czy istniała szansa, że ją zaprosi? W tej właśnie chwili przypomniła sobie o tuszu i o tym, że właśnie płakała.

– Boże, rozmazałam się cała? – spytała z paniką w głosie.

– Nie – odparła Dinah. – Wyglądasz dobrze. Ale zamierzam upiększyć cię w porze lunchu z okazji urodzin!

Dinah uwielbiała makijaże. Ze względu na dużą rodzinę, nie miała możliwości kupować wszystkich tych ciuchów i butów, które pomogłyby nadążyć za trendami mody, więc wciąż sama modyfikowała swoje ubrania i makijaże. Jej kreatywność osiągnęła niewiarygodną skalę. Zawsze zachęcała innych, by

bardziej eksperymentowali ze swym wyglądem. Nicole była tą drugą jedyną, która szła na całość w kwestii swego wyglądu. Amy starała się pozostać neutralną, aby nie zdenerwować rodziny, choć miała upodobanie do spódniczek mini i wysokich do kolan butów, które nosiła, kiedy tylko miała okazję.

Kate była jedyną, która nigdy tak naprawdę nie szukała uzewnętrznienia swej osobowości poprzez modę. Miała wrażenie, że większość jej decyzji ma na celu przede wszystkim zirytować mamę. Od chwili, kiedy przestała nosić mamy jedwabiste, pastelowe suknie z falbankami i chodzić na konkursy piękności, przeistoczyła się w chłopczycę. Ale nie wiedziała, czy rzeczywiście nią jest, czy też czerpie przyjemność ze świadomości, że to wkurza mamę, kiedy ubiera się w ten sposób.

Kate uśmiechnęła się. Jeśli istniała jakakolwiek szansa, że Tony zaprosi ją na bal, równie dobrze ona sama może skorzystać z okazji. Już w tej chwili czuła się o milion razy lepiej niż podczas napędzanej złością przejażdżki rowerowej do szkoły tego ranka. Wiedziała, że czekają tam na nią przyjaciółki.

– No i słuchajcie, jeśli Tony nie zaprosi mnie na bal, to i tak nic wielkiego się nie stanie – dodała Kate. – Zawsze możemy iść razem.

– Tak się cieszę, że to powiedziałaś – odparła Amy. – Myślę, że rodzice nie pozwolą mi wsiąść do samochodu z *chłopakiem*!

Roześmiały się głośno. Dobrze było mieć siebie nawzajem i nie musieć polegać na chłopakach, by ci zapewnili im dobrą zabawę na balu.

Zadzwonił dzwonek, dziewczęta wstały i rozeszły się na różne strony. Amy i Kate miały matematykę, więc poszły razem szkolnymi korytarzami.

Nagle Kate poczuła, jak Amy ścisnęła jej rękę. Podniosła wzrok i zdała sobie sprawę, że Madison kręci się przy szafkach razem z koleżankami z zespołu cheerleaderek. Była odwrócona plecami do Kate i Amy, i nie wiedząc, że stoją za nią, opowiadała jakąś historię, która sprawiała, że dziewczęta ryczały ze śmiechu.

– I wtedy mama wypaliła coś w stylu: Młoda damo, zostaniesz sprzątaczką, podobnie jak ja, by Madison mogła pójść do college’u. Uwierzycie? Wiedziecie, pomyślałam: Mój Boże, no wiecie, ona robi z mojej siostry niewolnika! A to wszystko w dniu jej urodzin! Wiedziecie, ja dostałam samochód na moje siedemnaste. Ona dostaje, no, nic.

Ryknęła śmiechem, podobnie jak pozostałe koleżanki. Kate poczuła, jak serce jej się kraja. Jak Madison mogła wyśmiewać się z niej w ten sposób? Wiedziała, że Madison nie trzyma jej strony w domu, lecz nie zdawała sobie sprawy, że plotkuje o jej nieszczęśliwym losie ze swymi przyjaciółkami.

Amy przywarła do ramienia Kate, starając się dodać jej otuchy, wesprzeć ją. Pomogła jej obejść Madison i bandę podłych dziewcząt. Kiedy Kate ją mijała, wiedziała, że Madison ją rozpozna, że uświadomi sobie, że ją podsłuchiwała. Obejrzała się przez ramię w tył, na siostrę. Ich spojrzenia spotkały się i na twarzy Madison pojawił się niewielki wyraz zawstydy. Ale poza tym, nie okazała ani krzty skruchy, że właśnie zdeptała

uczucia Kate. Potem odwróciła wzrok, kierując całą uwagę na przyjaciółki.

Kate poczłapała do klasy, czując się przybita, jak jeszcze nigdy dotąd.

# ROZDZIAŁ TRZECI

Kate przetrwała jakoś pierwsze dwie lekcje, choć nastrój nie poprawił się jej ani trochę. Poczuła ulgę, kiedy odezwał się dzwonek i nadeszła pora lunchu. Wreszcie mogła spotkać się z przyjaciółkami.

Stała w kolejce razem z nimi w zatłoczonej stołówce i starała się nie przyglądać zbyt wiele ofercie jadłospisu. Była dość paskudna. Nicole, jako wegetarianka, miała najtrudniejsze zadanie, wybierając sobie coś do jedzenia. Dziś wzięła ziemniaczane gofry z fasolką. Dinah i Amy załapały się nieco lepiej, wzięwszy tikka masala z kurczaka z ryżem. Kate sądziła, że curry wygląda nieco za tłusto, ale Dinah, nieco większa od pozostałych dziewcząt, nic sobie z tego nie robiła, jako że była wysoka i proporcjonalnie zbudowana. Amy była chuda jak patyk i mogła chyba zjeść wszystko, na co przyszła jej ochota, nie przybierając na wadze. Nicole zdawała się trzymać formę tylko dzięki swej wybrednej diecie.

Kate zdecydowała się w końcu na sałatkę. Choć wiedziała, że szyderstwa mamy na temat jej wagi są bezpodstawne, to odnosiła wrażenie, że gdyby udało jej się zrzucić tych kilka dodatkowych funtów, mama nie traktowałaby jej tak ostro.

– Dziewczyno – powiedziała Dinah, kiedy zobaczyła jej talerz. – Nie mów, że tylko to jesz. Dziś masz, cholera, urodziny! Weź przynajmniej deser!

Kate opadła na swoje miejsce.

– Tony powiedział, że jeśli zobaczy mnie na lunchu to postawi mi ciastko – powiedziała.

Pozostałe trzy dziewczyny wyszczerzyły zęby i spojrzały po sobie. Kate poczuła się nieco głupio, kiedy o tym wspomniała.

– Mój Boże! – powiedziała nagle Nicole.

Wszystkie przestały chichotać i obejrzały się, by sprawdzić, na co spogląda.

Na stołówkę wchodził właśnie zachwycający chłopak.

– Ach – powiedziała Kate, obróciwszy się również. – To Elijah. To nowy z ostatniej klasy. Dołączył jakiś miesiąc temu.. Słyszałam, jak Madison o nim opowiadała.

– Ten boski chłopak chodzi po szkole już cały miesiąc, a ja dopiero teraz go widzę? – powiedziała Nicole bez odrobiny goryczy w tonie głosu. Wydawała się jakby zahipnotyzowana, jakby nie mogła oderwać od niego oczu.

Dinah'ie również zdawał się przypaść do gustu.

– Kurczę, rzeczywiście. Ma w sobie to coś, czym emanował Leonardo di Caprio w *Titanicu*.

– Lecz złowieszczego – wymamrotała Nicole. – Mrocznego i złowieszczego.

Kate przyjrzała się mu ponownie. Elijah był niezwykle atrakcyjny. Ale z tego co usłyszała, kiedy Madison opowiadała o nim mamie, był samotnikiem. Nigdy jakoś nie trzymał się z nikim. Madison spróbowała wciągnąć go do swojej kliky, kiedy pojawił się w szkole jakiś miesiąc temu, ale odniósł się niechętnie

do jej starań, co Madison przyjęła, jako zniewagę. Zdecydowała wobec tego, że jest dziwakiem i nie zasługuje na jej uwagę.

Rzeczywiście wydawał się nieco niedostępny. W gruncie rzeczy, był to pierwszy raz, kiedy Kate zobaczyła go w stołówce. San Marcos była dużą szkołą, ale ktoś taki jak Elijah nie ginął łatwo w tłumie. Zaczęła zastanawiać się, dlaczego nie widywała go częściej.

– Pamiętacie, co mówiłam o balu? – powiedziała Nicole. – Cofam moje słowa. W jednej chwili olałabym was, gdyby znaczyło to, że pójdę tam razem z nim!

Wszystkie zaczęły się śmiać. Znaczący, prócz Kate. Obserwowała Elijaha, przyglądając się sposobowi, w jaki poruszał się, idąc przez tłum. Miał taki lekki chód, dzięki któremu wyglądał jakby niemal płynął. Jego ruchy były pełne wdzięku, jakby każdy krok był elementem układu tanecznego. Był po prostu fascynujący.

Właśnie w tym momencie odwrócił głowę, jakby wyczuł, że ktoś go obserwuje. Ich spojrzenia spotkały się w zatłoczonej stołówce. W tej jednej chwili Kate poczuła, jak jej ciało owładnęło doznaniem, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła. Jakby poraził ją prąd, jakby każde zakończenie nerwów w jej ciele rozgorzało ogniem.

Stół Kate minęła grupka młodszych dzieciaków, zasłaniając widok.

Kiedy ją minęli, Elijaha już nie było.

Wyciągnęła szyję, starając się zobaczyć, jak wychodzi przez



drzwi, w których stronę był jeszcze przed chwilą zwrócony, ale nie spostrzegła go nigdzie. Znikł.

– Dziewczyny – powiedziała do swych śmiejących się przyjaciółek – widziałyście to?

Spojrzały na nią zdeorientowane.

– Co takiego?

– Elijaha. Był tam w jednej chwili, a potem znikł zupełnie.

Spoglądała wciąż w miejsce, w którym stał jeszcze chwilę temu. W żaden sposób nie mógł tak szybko opuścić stołówki.

– Elijah – roześmiała się Nicole, chwytając się wymownie za serce. Potem spojrzała na Kate z udawaną wrogością. – Wiesz co, będziemy bić się o niego. Pięści, rwanie włosów, drapanie pazurami, cały ten kram.

Dziewczęta roześmiały się ponownie, lecz Kate nie dołączyła do nich. Jej spojrzenie utkwiło w miejscu, gdzie przed chwilą stał Elijah. W głowie kotłowały się różne myśli.

Czego była właściwie świadkiem?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kate szła z dziewczętami zatłoczonymi korytarzami, pogrążona w myślach. Kotłowały się wciąż w jej głowie. Pozostałe dziewczęta nie mogły zrozumieć, co nią tak wstrząsnęło. Za każdym razem, kiedy uparcie powtarzała, że Elijah dosłownie znikł na jej oczach, znajdowały jakąś wymówkę. Miała już dość starania się, by ją zrozumiały i skończyło się na tym, że wyszła z lunchu naburmuszona.

Kiedy szkolne zajęcia dobiegły końca, żołądek Kate odzywał się burczeniem. Tego dnia zjadła jedynie jogurt, sałatkę i kilka czekoladek z pudełka ofiarowanego jej przez Dinah'ę. Pełen napięcia ranek, szybka jazda rowerem do szkoły i niesamowite zniknięcia Elijaha, wszystko to sprawiło, że poczuła się słabo i miała zawroty głowy.

Odpięła rower i próbowała jechać do domu, upewniwszy się, że jest w stanie to zrobić: nie chciała się przewrócić. Jej pełna książek i prezentów torba była ciężka, sprawiając, że jazda rowerem była jeszcze bardziej wyczerpująca.

Słońce nie prażyło już tak boleśnie o trzeciej po południu i znad oceanu powiewała chłodna bryza. W oddali widziała góry Rattlesnake Canion Parku. Był jednym z jej ulubionych miejsc. Uwielbiała przebywać na łonie natury, jej ciszę i piękno. Lubiała jeździć tam w weekendy i rozmyślać o życiu. Miejsce to zawsze przypominało jej, jaki świat jest wielki, że jej domowy los jest

jedynie niewielkim skrawkiem doświadczenia, jakie świat ma jej do zaoferowania.

Tylko czy kiedykolwiek miała ujrzeć ten świat? Nie mając ukończonych studiów, jak mogłaby wieść życie, którego dla siebie pragnęła? Nie mogła znieść myśli o tym, że kolejny rok spędzi tkwiąc w Kalifornii, sprzątając domy bogatych ludzi, podobnie jak jej mama; przykuta do jej boku niczym cień. To nie było w porządku! Dlaczego musiała zarabiać na opłacenie prywatnych zajęć Madison? Pod względem pracowitości Madison nie sięgała Kate do stóp; w gruncie rzeczy, jej siostra chciała iść na studia, by poznać chłopaków.

Kate zdecydowała zatem, że musi znaleźć sposób, by odłożyć nieco zarobionych przez siebie pieniędzy i zaoszczędzić na bilet lotniczy na Wschodnie Wybrzeże i pewnego dnia po prostu zniknąć. Wyglądało to na radykalne rozwiązanie jej problemów, ale jaki inny wybór jej pozostał?

Kate zamyśliła się tak bardzo, że nie spostrzegła przed sobą grupki ludzi do chwili, aż praktycznie zderzyła się z nimi. Byli uczniami ostatniej klasy i zajmowali cały chodnik i drogę, wykrzykując i popychając się w panującym chaosie. Kate miała już skrócić i wyminąć ich, kiedy zdała sobie sprawę, że ktoś był między nimi. Jakiś chłopak, poturbowany i popychany przez wszystkich niczym piłka plażowa, odbijał się od kolejnych chłopaków. Zauważyła jego ciemne włosy i delikatne rysy twarzy. Był to Elijah.

– Hej! – krzyknęła, wciskając hamulce tuż przed bandą. –

Zostawcie go!

Jeden z chłopaków odwrócił się i spojrzał na nią spode łba.

– Jedź dalej, dzieciно – powiedział szydzącym tonem. – Nie sądzę, aby twój chłopak chciał być ratowany przez dziewczynę.

Właśnie wtedy Kate udało się przyjrzeć bliżej Elijahowi. Spoglądał spod przymrużonych powiek. Miał rozdarcie na ramieniu, na koszulce. Ale nawet kiedy chłopcy zignorowali Kate i ponownie zaczęli poniewierać go w tę i tamtą stronę, nie bronił się.

– Elijah! – krzyknęła. – Broń się!

Wtedy spojrzał na nią, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu, ale dalej nie stawiał oporu. Nie mogła tego zrozumieć.

Kate jednak nie zamierzała pozwolić, by dokopali Elijahowi tylko z powodu jakiegoś głupiego męskiego przekonania, że dziewczyny nie mogą wybawiać ich z kłopotów. Miała rower, co znaczyło, że jest szybsza i mogła użyć go w roli tarana.

Odpięła plecak, ciężki, wypchany książkami i zamachnęła się nim. Zaatakowała bandę, uderzając plecakiem jednego z napastników.

– Hej! – krzyknął, potykając się do przodu. – Wyluzuj, wariatko.

Nie wydawał się zbyt poruszony, choć Kate miała nadzieję, że próbuje zachować twarz w oczach swoich kumpli.

Może postąpiła głupio, atakując bandę chłopaków jedynie torbą i rowerem, ale opanowała ją jakaś moc, coś w rodzaju instynktu obronnego gęsi strzegącej swego potomstwa. Stała

naprzeciw prześladowców Elijaha w sposób, w jaki chciałyby, żeby Madison stanęła po jej stronie wobec tyranii jej mamy.

Zawróciła i przyspieszyła, jadąc na nich najszybciej, jak potrafiła, sprawiając, że rozbiegli się na wszystkie strony.

– Co to za szajbuska? – powiedział jeden do drugiego, ustępując jej z drogi.

– Czy to nie siostra Madison? – odparł inny, śmiejąc się na widok wymachującej plecakiem Kate.

– Pfu, ohyda – powiedział ten pierwszy. – Ale przecież Madison jest gorąca. Ta musi być jakaś adoptowana, co nie?

Podkrecona ich ordynarnymi komentarzami, zaatakowała powtórnie. Walnęła plecakiem kolejnego chłopaka tak mocno, że tym razem ten zatoczył się na innego. Obydwaj padli na ziemię, jeden na drugim.

Próbując zachować twarz, zaczęli się rozpraszać niczym banda dzieciaków pozostawiających loda irytującej, nieustępliwej osie. Najwyraźniej uświadomili sobie, że zrobi z ich napaści na Elijaha większą sprawę, niż był tego wart.

Kate oddychała ciężko z wysiłku i niepokoju, choć krążyła w niej również odrobina adrenaliny powodowanej poczuciem triumfu. Spojrzała gniewnie na odchodzących chłopaków, idących niespiesznie ulicą, po czym odwróciła się w kierunku Elijaha.

Ale Elijaha już nie było.

– Hej – krzyknęła głośno Kate. Drań mógł przynajmniej zaczekać i jej podziękować.

Wyciągnęła szyję i rozejrzała się wokoło, próbując dostrzec, gdzie poszedł. Ale im dłużej się rozglądała, tym bardziej oczywisty stawał się fakt, że w żaden sposób nie miał tyle czasu, by zniknąć jej z oczu. Po tej stronie drogi nie było żadnych domów, ani sklepów, do których mógłby wejść, tylko skalista, górska spłacheć po jednej stronie ulicy i stromy spadek w dół w kierunku dachów domów stojących przy kolejnej ulicy poniżej. Dokąd poszedł?

Rozejrzała się wokół, mrużąc oczy przed ostrym słońcem, ale nie było go nigdzie widać. Potem dostrzegła postać tuż u podnóża wzniesienia, idącą pełnym gracji, idealnym krokiem, po którym rozpoznała, że to Elijah. Nie miała pojęcia, jak udało mu się zejść tak daleko w tak krótkim czasie. Chciała rzucić to na karby adrenaliny, która zmąciła jej postrzeganie, ale zaczęło ją ogarniać dziwne uczucie. Było dokładnie takie samo, jak wcześniej na stołówce. Była pewna, że Elijah potrafi pokonywać dużą odległość szybciej, niż to możliwe.

Kate nie była pewna, co sprawiło, że rzuciła się za nim w pogoń. Może dlatego, że skończyła siedemnaście lat i nie miała ochoty zajmować się tymi wszystkimi bzdetami; czuła jednak, że zasługuje na odrobinę wdzięczności za narażanie się na niebezpieczeństwo. Kiedy spuszczała manto tamtym chłopakom, zgmiotła pudełko czekoladek od Dinah'y. Słodka, różowa maść sączyła się z nich teraz i rozlewała wewnątrz plecaka. A wydanie Romea i Julii miało ogromne zagięcie wzdłuż okładki.

Zaczęła pedałowac w kierunku Elijaha. Ulica była długa i

gdzieniegdzie całkiem stroma. Kate musiała jedynie nachylić się i pozwolić, by grawitacja nadała jej rozpędu w dół wzgórza. Zazwyczaj jeździła powoli i ostrożnie, nie szukała emocji. Dobrze było jednak poczuć wiatr we włosach, kiedy tak gnała w dół wzgórza.

– Hej! – krzyknęła, kiedy wydało jej się, że Elijah jest już w zasięgu.

Odwrócił się i spojrzał na nią zdziwiony. I ponownie, kiedy ich spojrzenia się spotkały, Kate doznała dziwnego wrażenia. W oczach Elijaha kryło się takie przejęcie, taki rodzaj udręczonego spojrzenia. Gdyby oczy rzeczywiście były zwierciadłem duszy, dusza Elijaha byłaby przedwcześnie postarzała.

Oszołomiona tymi doznaniem, które wciąż tętniły w jej ciele, wcisnęła hamulce ręczne. Ale jechała o wiele szybciej, niż zazwyczaj, jej rower był już stary, hamulce nieco zużyte i nie zadziały tak szybko, jakby chciała. Praktycznie leciała, zbliżając się do końca ulicy z szaleńczą prędkością. Na końcu, z czego zdała sobie sprawę z trwogą, znajdowała się autostrada.

Serce Kate zaczęło walić mocno, kiedy uświadomiła sobie, że nie ma mowy, by zdążyła zatrzymać się w porę. Zmierzała wprost na szeroką drogę.

Czas jakby zwolnił boleśnie, kiedy uświadomiła sobie, że mknie ku nieuniknionemu, niepowstrzymanemu końcowi, że za chwilę umrze. Jej rower minął znak stopu, jej zużyte hamulce zapiszczały, pozostawiając wokół smród palonej gumy. Potem przeleciała wprost przez białe oznakowanie na drodze – wprost

pod koła przejeżdżających samochodów.

Dostrzegła kamper zmierzający wprost na nią. Zauważyła spojrzenie przerażonego kierowcy – i wtedy poczuła uderzenie.

Jej ciało grzmotnęło w kampera. Nie poczuła żadnego bólu, ale wiedziała, dzięki ogłuszającemu chrzęstowi, że coś złamała. Całkiem możliwe, że wszystko.

Klakson samochodu zaryczał, kiedy odbiła się od szyby czołowej, przetaczając się w górę, potem w dół, w poprzek maski. Jej rower wystrzelił w powietrze, po czym spadł na ziemię. Sturlała się z maski kampera i uderzyła o ziemię głową.

Jej widok przesłoniły ciemne gwiazdy. Rower wylądował tuż obok niej, rozpadając się na kawałki przy uderzeniu o twardy asfalt. Kate poczuła odrętwienie, metaliczny smak krwi.

Ale ból nie nadszedł. Wiedziała, że jest źle. Źle, gdyż nie mogła się poruszyć. Źle, bo nic nie czuła.

Głowa Kate przekręciła się na bok i jej oczom ukazał się mieniący się w oddali ocean. Słyszała, jakby z końca długiego tunelu, odgłos hamujących samochodów, zatraskujących się drzwi i krzyczących ludzi. Czuła zapach benzyny, metalu i gumy, i czegoś, co płonęło.

Wtedy, w tym chaosie, zobaczyła przed sobą twarz Elijaha i poczuła, jak wziął ją w ramiona. Mówił coś do niej, ale nie mogła zrozumieć jego słów. Był przejęty, a na jego twarzy widniała panika.

Tuż zanim jej wzrok ogarnął mrok, pomyślała, że widzi kły wystające z jego ust. Nie mogła poruszyć się, nie mogła



nawet krzyknąć. Wtedy pojawiło się to wrażenie czegoś ostrego, gorącego i mokrego na jej szyi. Była tego pewna.

A potem świat zniknął.

# ROZDZIAŁ PIĄTY

Pierwszą rzeczą, którą Kate sobie uświadomiła, był elektroniczny sygnał dźwiękowy. Nie myślała dużo o umieraniu, ale była całkiem pewna, że właśnie tak to brzmiało. Wkrótce dołączył do niego kolejny dźwięk, a raczej pisk. A potem uświadomiła sobie, że porusza się do przodu.

*Kółka, pomyślała. Jestem na szpitalnym łóżku.*

A więc jednak nie umarłam, pomyślała. Przynajmniej jak dotąd.

Kate poczuła coś w gardle i coś jeszcze, co wbijało się w jej ramię. Nie bolało, ale drażniło ją. Spróbowała podnieść rękę, ale daremnie. Słyszała dziwne odgłosy dochodzące gdzieś z góry, jakby ludzkie głosy przebijające się przez wodną barierę. Wraz z upływającymi sekundami, zniekształcone głosy stawały się coraz bardziej wyraźne i zaczęła rozróżniać poszczególne słowa.

– To cud – powiedział ktoś. Głos należał do kogoś, kogo nie rozpoznawała.

– Nigdy jeszcze nie widziałem, żeby ktoś z takimi obrażeniami uniknął śmierci – powiedział ktoś inny.

– Zobaczymy, czy uzyskamy zgodę jej rodziców na badania – powiedział ten pierwszy. – Kiedy ją podnosili, była bez czucia, a potem, nagle, zaczęła oddychać. Nie zdążyli nawet przeprowadzić na niej defibrylacji.

Kate zaczęła się zastanawiać, ile czasu minęło od chwili, kiedy

uderzył w nią kamper. Czy właśnie dotarła do szpitala, czy też przeleżała długie lata w śpiączce. Ta druga myśl sprawiła, że wpadła w panikę. A co, jeśli straciła przytomność w swe siedemnaste urodziny i obudziła się dopiero w trzydzieste? Lub czterdzieste? Albo osiemdziesiąte?

Zaczęła odczuwać coraz większe wzburzenie na myśl o stanięciu twarzą w twarz z Amy, Dinah i Nicole, zameźnymi i z dziećmi. Wiedziała, że ma szczęście, że żyje, lecz ta myśl, że wszyscy żyli dalej bez niej była przerażająca.

W jakiś sposób, jakby powodowana własnym wzburzeniem, zdołała unieść powieki.

– Budzi się – powiedział ktoś.

– To niemożliwe. Jest w śpiączce farmakologicznej.

– Mówię ci! – powiedział pierwszy głos bardziej uparcie. –

Właśnie otworzyła cholerne oczy.

Kate wyczuła w tonie tych głosów, że coś jest nie w porządku. Prędkość, przy której została uderzona, kąt, pod jakim uderzyła o ziemię, sposób, w jaki jej głowa zderzyła się z asfaltem – wszystko to sprawiało, że była całkowicie pewna, na sto procent, że nie powinna żyć.

Słyszając te głosy, wiedząc, że w jakiś sposób zaprzeczała logice, pozostając przy życiu, Kate wpadła w jeszcze większą panikę. Zaczęła mrugać oczami i udało jej się skupić wzrok na otoczeniu. Nad jej głową błyszczały białe, sufitowe kafelki, a po obu jej stronach stali lekarze i personel medyczny. Wszyscy wyglądali na zdezorientowanych.

Spróbowała zapytać, co się z nią dzieje, lecz nie mogła odpowiednio ułożyć języka. Coś tkwiło w jej ustach.

Podniosła dłoń, próbując złapać lekarza. Kiedy się poruszyła, zauważyła jakiś przewód biegnący od jej nadgarstka. Była podłączona do jakiejś kroplówki. Zemdlilo ją na ten widok – nigdy nie lubiła igieł. Na jej ręce widniała zaschnięta krew.

Wówczas zdała sobie sprawę, że od wypadku nie minęło wiele czasu. W innym przypadku nie miałyby na sobie krwi i wokół niej nie krzątałoby się tyle personelu. Nie wieźliby jej tak pośpiesznie korytarzem. Gdyby spędziła lata w śpiączce, całe lata przeleżałaby na jakimś oddziale, całkowicie przez wszystkich zapomniana, prawdopodobnie pokryta kurzem i pajęczynami.

Wiedząc, że nie minęło zbyt wiele czasu, uspokoiła się nieco, lecz wciąż wytręcali ją z równowagi lekarze, a zwłaszcza wyraz ich twarzy.

W końcu udało się jej sięgnąć i chwycić rękaw jednego z nich. Spojrzał w dół, tam gdzie trzymała go za rękaw, marszcząc materiał w dłoni. Momentalnie zbladł na twarzy, jakby właśnie zobaczył ducha. Podniósł wzrok na ratownika.

– Myślałem, że mówiłeś, iż ma potrzaskane kości.

Ratownik również spuścił wzrok na jej dłoń.

– Bo miała – powiedział.

Nagle zatrzymał się i jakby całkiem tym zaszokowany nie potrafił ruszyć nogą. Zostawili go za sobą i wkrótce znikł z pola widzenia.

W końcu Kate poczuła, jak jej łóżko minęło zakręt i wreszcie

zatrzymało się. Lekarze krzętałi się wokół niej, podłączając ją do różnych urządzeń, z których każde wydawało swój własny charakterystyczny odgłos.. Co chwilę ktoś ją tręcał. Jednakże z każdą mijającą minutą zdawała się odzyskiwać czucie w kolejnych częściach ciała.

Spróbowała coś powiedzieć, ale ta rzecz w gardle jej przeszkadzała. Podniosła zatem dłoń i wyczuła jakiś rodzaj plastikowej osłony wokół ust.

– Hej, hej – powiedział jeden z lekarzy, próbując odciągnąć jej dłoń. – To pomaga ci oddychać. Nie ruszaj tego.

Zrobiła, jak jej kazano.

– Zwiększmy podawanie propofolu – powiedział jeden z lekarzy. – Istnieje wciąż ryzyko obrzęku mózgu. Śpiączka zapewni jej maksymalne szanse na ograniczenie uszkodzeń.

– Dostała maksymalną dawkę – powiedział drugi lekarz.

– Zaszła więc jakaś pomyłka – argumentował ten drugi. – Tamten ratownik wyglądał mi na zamrozonego. Prawdopodobnie napisał coś niewłaściwie. Nie ma mowy, żeby te dziewczyna dostała maksymalną dawkę.

– W porządku. Jeśli tak twierdzisz.

Kate poczuła mrowienie w miejscu, gdzie miała podłączoną kroplówkę do nadgarstka. W jej ciało zakradło się dziwaczne uczucie, coś w rodzaju znużenia, które odczuwa się w trakcie nudnego filmu. Zdecydowanie nie przypominało ono znieczulenia.

Lekarze spojrzeli teraz na siebie zdziwieni.

– Coś nie tak z całą dostawą – powiedział pierwszy. – Rany, możesz to sprawdzić? Ostatnią rzeczą, której nam teraz trzeba, to kolejny proces.

Jeden z lekarzy znikł, pozostawiając dwóch przy Kate.

Jeden z nich nachylił się. Zaświecił w jej źrenice latarką diagnostyczną.

– Brałaś jakieś narkotyki? – spytał.

Potrząsnęła głową.

Nie uwierzył jej.

– Jeśli coś brałaś, coś, co może zakłócać działanie propofolu, musimy o tym wiedzieć. Żadnej amfetaminy?

Kate ponownie potrząsnęła głową. Rozpaczliwie chciała pozbyć się rury z gardła, by móc przemówić do nich.

Lekarze spojrzeli na siebie, będąc całkowicie w rozterce, nie wiedząc, co począć. Właśnie wtedy do łóżka podeszła kolejna osoba. Była to kobieta w kostiumie.

– Mamy dane osobowe dziewczyny – powiedziała. – W jej plecaku była kartka. To Kate Roswell ze szkoły San Marcos Senior High School. Dyrektor prześle mi numery telefonów jej rodziców.

Lekarze skinęli głowami.

– Może też pani zapytać ją sama – powiedział jeden z nich, wskazując gestem na leżącą na łóżku, w pełni świadomą i mrugającą cierpliwie oczyma Kate.

Kobieta zawahała się.

– Powiedziano mi, że wprowadzono ją w śpiączkę.

– Bo tak było – powiedział drugi lekarz.

Obydwoje zagapili się na nią. Wydawali się całkiem osłupiali.

– Możecie zostawić nas same na chwilę?

Odeszli razem, otepiali.

Kobieta zwróciła się do Kate.

– Słyszysz mnie, Kate? – powiedziała.

Kate skinęła głową.

– Jesteś Kate Roswell, zgadza się?

Kate ponownie skinęła głową.

– Jestem Brenda Masters. Pracuję w opiece społecznej, tu w szpitalu. Czy ktokolwiek powiedział ci, co się stało?

Kate potrząsnęła głową. Ale nikt niczego nie musiał jej mówić. Wszystko pamiętała. Ten kamper, który grzmotnął w jej ciało, roztrzaskując wszystkie kości na kawałeczki. Ciemność zakradającą się w pole widzenia, kiedy poczuła, że zbliża się jej koniec. I Elijaha. Elijaha z wystającymi kłami, zatapiającymi je w jej szyi.

– Typowi lekarze – powiedziała kobieta. – Nigdy nie pomyślą, żeby rzeczywiście pomówić z pacjentem. Brenda usiadła na miejscu obok Kate. – Zostałaś potrącona przez kamper. Jesteś w szpitalu Santa Barbara Cottage. Będę pracowała z tobą i twoimi rodzicami podczas twojego powrotu do zdrowia. Nie martw się, wkrótce tu się pojawią.

Brenda poklepała ją po ramieniu.

Jednak jej rodzina była ostatnią rzeczą, którą Kate chciała teraz widzieć. Z pewnością znajdą jakiś sposób, by ją za

wszystko obwinić. Powiedzą, że lekkomyślnie dopuściła do tego, że jej hamulce zadziałały wadliwie, albo że za szybko zjeżdżała ze wzgórza. Już wyobrażała sobie mamę, jak objeżdża ją za to. Lub gorzej, jak twierdzi, że Kate pragnęła jedynie zwrócić na siebie uwagę, ponieważ to Madison idzie do college'u oraz dlatego, że Kate nie dostała tortu na urodziny. Milion różnych myśli przyszedł jej do głowy, a do jej oczu napłynęły łzy.

Miedzy brwiami Brendy pojawiła się niewielka zmarszczka.

– Nie chcesz, żeby przyjechali tu twoi rodzice? – spytała.

Kate potrząsnęła głową ponownie i po jej policzku spłynęła łza.

Kobieta zdała się zaniepokojona tym odkryciem. Prawdopodobnie nie rozumiała, dlaczego siedemnastolatka, która uczestniczyła w niemal śmiertelnym wypadku, nie chciała widzieć swojej rodziny. Prawdopodobnie nigdy nie spotkała nikogo takiego, jak rodzina Roswellów.

– Zrobiłaś coś, czego nie powinnaś robić? – powiedziała delikatnie Brenda. – Jeśli martwisz się, że będą na ciebie źli, to jestem pewna, że tak się nie stanie. Będą jedynie chcieli wiedzieć, czy z tobą wszystko w porządku.

Kate ponownie potrząsnęła głową. Będą źli, o tak, ale nie wyłącznie z powodu tego, co zrobiła, lecz ze względu na to, że żyje.

Jej łzy pociekły strugami.

– Musimy powiadomić twoich rodziców – powiedziała kobieta. – Pod względem prawnym jesteś dzieckiem. – Potem



jej głos złagodniał. – Kate, zapytam cię o coś bardzo ważnego i chciałabym, byś pomyślała nad odpowiedzią. Skinij głową na zgodę, lub potrząśnij, jeśli się nie zgadzasz. Kate, czy twoi rodzice krzywdzą cię w jakiś sposób?

Kate przełknęła, poczuwszy ból od tuby w gardle. Rozpaczliwie pragnęła skinąć głową. Jednak jej życie nie obejmowało wykorzystywania, przynajmniej nie w takiej postaci, o jaką posądzała je ta kobieta. Przynajmniej ona sama tak nie uważała. Tylko czy owo wykorzystywanie zawsze musiało wiązać się z biciem i kopaniem, czy też mogło obejmować pozbawianie jedzenia, bezpodstawny ostracyzm, bycie ignorowanym w dniu swoich urodzin? Kate nie wiedziała tego do końca. I choć wiedziała, że zwykłe skiniecie głowy mogło teraz uruchomić cały ciąg wydarzeń, być może nawet oznaczało odebranie jej rodzicom i oddanie ludziom, którzy nie będą pogardzali nią i pragnęli, by poszła na studia, zawsze jednak musiała myśleć o Maxie. Nie mogła skazać go na tego rodzaju traumę. Był jeszcze dzieckiem.

Potrząsnęła głową.

Kobieta skinęła, najwyraźniej zadowolona z odpowiedzi. Prawdopodobnie myślała, że Kate jest kolejną głupią nastolatką, która uciekła z domu. Że opuściła dom w poszukiwaniu wrażeń, niemal się zabiła i szukała teraz sposobu na uniknięcie kary.

– Zadzwońię do nich – powiedziała, wstając i wygładzając spódnice.

Wyszła, a Kate uświadomiła sobie, że po raz pierwszy

jest sama. Tuba w jej gardle doprowadzała ją do szewskiej pasji. Swędziało ją jak diabli. I rozpaczliwie pragnęła móc coś powiedzieć. Musiała zapytać kogoś gdzie jest Elijah. Pamiętała, jak tulił ją w ramionach. Dlaczego nie przyjechał razem z nią w karetce? To on musiał ją wezwać.

Zdołała usiąść na łóżku i nareszcie przyjrzeć się porządnie szpitalnemu oddziałowi. Był pełen innych ludzi pogrążonych we śnie. Zdała sobie sprawę, że wszyscy są w śpiączce, tak jak i po niej spodziewano się tego samego. Przywieźli ją tu, oczekując, że pozostanie nieświadoma do chwili, aż jakikolwiek obrzęk mózgu, którego się nabawiła, ustąpi. Lecz jej ciało odrzucało całkowicie wszelkie znieczulenie.

Jej kości również się uleczyły. O tym mówił lekarz. Każda kość w jej ramieniu – łokciowa, promieniowa i ramienia – zostały roztrzaskane, a mimo to nie czuła żadnego bólu. W rzeczywistości, idealnie spełniały swoją funkcję.

Mogła obracać dłońmi przed sobą i poruszać wszystkimi palcami. W zasadzie... sięgnęła do ust i dotknęła dziwnego plastikowego ustnika. Wcisnęła palce pod spód i zaczęła ciągnąć.

Rura wyślizgiwała się z jej gardła. Było to niesamowicie nieprzyjemne, ale wyciągała ją tak długo, aż cała wyszła na zewnątrz. Nareszcie mogła sama zaczerpnąć tchu w odpowiedni sposób. Rzuciła rurę na podłogę z zadowoleniem, że w końcu pozbyła się jej.

Kolejną rzeczą, która ją irytowała, był wenflon w ręce. Zdarła plaster utrzymujący go na miejscu i wyszarpnęła igłę z ciała. Z

ręki pociekła krew, więc instynktownie ją zlizwała.

Bez rur i przewodów poczuła się znacznie lepiej i znacznie łatwiej było jej ocenić całą sytuację. Jej ciało sprawiało dziwne wrażenie, ale nie w złym tego słowa znaczeniu. Nie czuła bólu, dosłownie nigdzie. Jediną dolegliwością, której teraz, kiedy tuba znalazła się na zewnątrz, była świadoma, był nękający ją ucisk w żołądku. Umierała z głodu. Czy było to właściwe odczucie, kiedy otarło się niemal o śmierć?

Dotknęła swego ciała przez cienką, papierową tunikę. Wszystko było tam, gdzie powinno. Poczuła niewielką irytację, iż prawdopodobnie pocięli całe jej ubranie, by sprawdzić rany, których tak naprawdę tam nie było. Ale... w jaki sposób nie odniosła żadnych obrażeń? Żadnych pękniętych żeber, ani przebitych płuc. Żadnych rozerwanych organów, nic. Wszystko to było takie zagmatwane.

Wtedy zauważyła, że jej plecak przyjechał tu razem z nią. Sięgnęła w dół i znalazła książkę od Amy całą pokrytą czekoladową mazią z czekoladek od Dinah'y. Potem, na samym spodzie, znalazła swoją komórkę. Nigdy nie dali jej smartfona takiego jak Madison, używała zatem jednego z tych najtańszych, niezniszczalnych. Na szczęście, przetrwał wypadek.

Chwyciła go i napisała wiadomość najpierw do Amy, częściowo dlatego, że łatwiej było wybrać jej imię, ale też z całej trójki była jej najbliższą przyjaciółką.

*Wpadłam na samochód. Wszystko w porządku. Proszę, znajdź Elijaha.*

Wcisnęła wyslij i czekała. Minęło kilka sekund i nadeszła odpowiedź.

*CO!?!?!?*

Kate westchnęła. Najwyraźniej nie docierało do Amy to, że czuła się już absolutnie dobrze. Odpisała do niej z powrotem.

*Szczerze, nic takiego. Żadnych złamań. Proszę błagam znajdź Elijaha.*

Odpowiedź Amy nadeszła chwilę potem.

*Najwyraźniej coś z tobą nie tak. Gdzie jesteś?*

Zirytowana wymianą zdań, Kate odłożyła telefon na łóżko obok siebie. Rozpaczliwie chciała znaleźć Elijaha i spytać, co się dzieje. Była pewna, że wie dobrze.

Wówczas zauważyła zbliżających się do jej łóżka lekarzy. Znaleźli jakiegoś innego, starszego, siwego już kolegę i szli zamaszystym krokiem w jej kierunku. Kiedy ujrzeli ją siedzącą, spostrzegli tubę na ziemi i wenflon na łóżku, stanęli w miejscu.

– To jakiś żart? – powiedział ten nowoprzybyły, białowłosy lekarz.

Pozostali potrząsnęli stanowczo głowami.

– Byłem przy niej od pierwszej chwili, kiedy tylko wynieśli ją z ambulansu. Ratownicy powiedzieli, że wyciągnęła kopyta, ale oddychała, kiedy wyciągnęli ją z karetki.

– Dostała dwie dawki propofolu – dodał drugi lekarz.

– To jak może tak siedzieć? – powiedział białowłosy lekarz.

Kate zaczęła odczuwać coraz większą frustrację z powodu tego, w jaki sposób o niej mówili, i że nie mówili do niej. To

ona właśnie przeżyła traumatyczne wydarzenie, a oni traktowali ją jak cyrkowy gabinet osobliwości.

– Cześć – powiedziała, poczuwszy ulgę, że tuba nie wyrządziła nic złego jej gardłu. – Myślę, że czuję się już lepiej. Mogę iść do domu? Nie widzę sensu, by niepotrzebnie martwić moją rodzinę.

Próbowała wstać, ale lekarze usadzili ją z powrotem na łóżku.

– Nie, zaczekaj. Przykro mi, ale nie możesz iść dopóki cię nie zbadamy. Możesz mieć uszkodzony mózg.

– Jestem całkiem pewna, że nie – powiedziała Kate. – Chcecie, żebym powiedziała alfabet od końca lub coś tym rodzaju?

Lekarz z białą czupryną spojrzał osłupiały na pozostałych. W końcu zadał pytanie, które wszyscy mieli na końcu języka:

– Czym ty jesteś?

# ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rodzice Kate przyjechali do szpitala dopiero kilka godzin później. Jej tata nie mógł (lub nie chciał) wyjść wcześniej z pracy. Jej mama, mimo, że została jako pierwsza powiadomiona telefonicznie przez szpital, była „zbyt zajęta.” Było już około siódmej wieczorem, kiedy pojawił się ktokolwiek z rodziny. Szpital spróbował nawet dotrzeć do Madison, która w wieku osiemnastu lat była najbliższą jej „osobą dorosłą”, z którą łączyły ją więzi rodzinne. Ale była zbyt zajęta „ważnym” konkursem drużyn cheerleaderek po szkole – najwyraźniej znacznie ważniejszym od życia siostry – i nie przyszła.

W tym czasie odwiedzili ją przeróżni lekarze i pielęgniarki, wszyscy równie skonsternowani. W końcu doszli do przekonania, że robiła sobie z nich jakieś chore żarty, że improwizowała cały ten wypadek, by przyciągnąć do siebie uwagę. Odczucie to podzielili również jej rodzice, kiedy w końcu przyjechali do szpitala.

– Nic złego nie dolega państwu córce – lekarze powiedzieli jej mamie i tacie. – Przynajmniej pod względem fizycznym. Jednak chęć zwrócenia uwagi objawiająca się w działaniu o takiej skali sugeruje jakiś rodzaj zaburzenia psychicznego.

– Zaburzenie psychiczne, twierdzi pan? – powiedziała mama.  
– Możemy dać pani skierowanie do terapeuty, jeśli pani na tym zależy.

Mama spojrzała na tatę.

– Nie jestem pewna, czy pokryje to ubezpieczenie.

# Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.